

Cieszcie się ludzie uprzejmi

Zgrzytajcie zębami ludzie niegrzeczni

Uprzejmość zwycięża

A. B. C. drukowało już tyle aforyzmów o uprzejmości, że dziś, gdy stajemy przed czytelnikami z otwartą przyłbicą, bo oto mamy zdać sprawę z przebiegu konkursu, nie podajemy już aforyzmów.

Dość słów i zapowiedzi, bo oto dajemy żywe fakty!

ZAPRACOWANI KOMISARZE

Komisarze uprzejmości przeżyli straszne chwile, cały dzień biegali po ulicach i szukali ludzi uśmiechniętych, szukali ludzi uprzejmych, dziś, kiedy „pierwszy” dawno już minął. Szukali ludzi uprzejmych i uśmiechniętych, z latarnią lub bez latarni, napotykając, jak zwykle w dużym mieście, ludzi najrozmaitszych.

Zaczynamy od człowieka, który miał pecha, niechże ma przynajmniej tę pociechę, że będzie wymieniony na pierwszym miejscu. Jest nim komisarz, który nie miał szczęścia...

NIESZCZĘSNY KOMISARZ

Przyszeli blady i wielce nieszczęśliwy i mówił rzewnie, a płaciliwie, co chwila łapał, w zadyszane płuca powietrze i mówił...

— Panie, jakiego ja miałem pecha, to coś okropnego. Nawet zapalki do papierosa nikt mi nie chciał dać. Jedynie uprzejmym był pewien oficer, i to nie pozwolił podać swego nazwiska twierdząc, że kiedy raz zgubił psa i ogłosił o tem w dzienniku, prosząc o odprowadzenie zgubny, obrywano mu telefon i sprowadzono stu kundysów z ulicy.

Nieszczęśliwy kontroler dzwonił potem pod numer 193-03, pytając o coś głosem czarującym, za co go przyjęto potokiem słów wartkich, a zgola nie przyjemnych, a w biurze „Informator” (tel. 102-50) poinformowano go w ten sposób, że wołanie stracił ochotę do zbierania dalszych informacji na temat uprzejmości.

JEDNAK NIE BYŁO ŻŁE

Naogół jednak nie było złe, i niedole cytowane powyżej należały do wyjątków. Komisarze znaleźli wielu ludzi uprzejmych, którzy zrzadka tylko narzekając na ciężkie czasy, uśmiechali się czarująco.

JODYNA, GODZINA I DZIECINA.

W aptece na rogu Kruczej i Mokotowskiej odmówiono przyjęcia zapłaty za pojedynowanie „zwichniętego” palca.

P. Irena Otto (Sosnowa 4) informuje nas nader uprzejmie, która jest godzina i to podczas spełniania swej ciężkiej służby, gdyż jest telefonistką.

Mały Kubuś Wojczyk zaprowadza jednego z naszych komisarzy na czwarte piętro i pokazuje drzwi szukanego lokalu, przyczem cały czas śmieje się rozkosznie i opowiada historie z całej kamienicy.

Miła próba

U PAKULSKICH

Inspektor nasz zażądał próby różnych gatunków cukierków: — Wie pan, chciałbym nabyć większą ilość, ale muszę skosztować.

— Proszę bardzo — na stole zjawiają się stosy pudełek.

— Ale wie pan, ja się bardzo śpieszę.

— Ależ, to niech pan weźmie ze sobą — i nasypują pełną torbę cukierków.

— Panie, przecież to was będzie kosztowało.

— Drobiazg, uprzejmość jest przecież najważniejszym czynnikiem naszego fachu.

SARDYNKI,

WANILJA I KAKAO.

P. Heyman, właściciel sklepu kolonialnego (Skorupki 10), podaje nam przez telefon (z anielską wprost cierpliwością) ceny wszystkich gatunków sardynek, wanilji i kakao.

MILY LISTONOSZ.

Jeden z naszych komisarzy spotkał p. Mikołaja Baranowskiego (Twarda 45), z którym zamienił parę wyszukanych fra-

zesów. Miły listonosz ofiarowuje się odnieść list na trzecie piętro, a gdy komisarz dziękuje mu, odpowiada:

— O, to nic nie szkodzi. Cały dzień po piętach chodzę, to mi już ten list różnicy nie robi.

MAŁY SKLEP.

Na Hożej pod 48 jeden z komisarzy poprosił o szklanek mleka i kawałek chleba płacąc stułotówką. Kasjerka, która musiała wydać plik banknotów, uśmiechała się uprzejmie, a poproszona o wymienienie banknotu dwudziestozłotowego na drobne, uczyniła prośbie tej zadość przyczem powiedziała klientowi parę miłych słów.

BENZYNĄ I DROBNE.

Do stacji benzynowej podjechał pan Wacławek i płacił za benzynę.

— Czy może mi pan zmienić dwanaście złotych bilonem na banknoty, zapytał komisarz uprzejmości.

— Ależ bardzo chętnie, odpowiedział zagadnięty i uczynił zadość naszej prośbie.

POLICJANT Nr. 541.

Jeden z komisarzy podszedł do policjanta Nr. 541 który stał na dyżurze, na zbiegu ulic Szpitalnej i Chmielnej.

— Zechce mi pan powiedzieć...

Policjant przerwał.

— Ale wszystko, czego pan wiedzieć pragnie, powiem, pamiętam dobrze o konkursie uprzejmości A.B.C.

RADJOWE FALE.

Komisarz wchodzi do sklepu przy ulicy Mazowieckiej 12. Zaczyna prowokować sprzedawcę prosząc o coraz to tańszy towar, wreszcie wychodzi ze sklepu, nic nie kupiwszy.

— Dowidzenia, — mówi uprzejmy sprzedawca, — polecam się łaskawej pamięci.

JAZDA DO AUSTRALJI.

Jeden z komisarzy wpadł na taki miły pomysł, że wszedłszy do biur tow. okrętowego „French Line” (Królewska 27),

raczył przez blisko godzinę dowiadywać się o szczegóły jazdy do Australji.

Urzędnik mile uśmiechnięty, udzielał z anielską wprost cierpliwością wszystkich wyjaśnień pokazywał prospekty i kalkułowal cenę biletu.

KAWALEK PAPIERU.

Studentem, którego zaczepił jeden z komisarzy, okazał się p. E. Morawski (Wspólna 14 m. 36). P. Morawski poproszony o kawałek papieru, przystanął, wyrwał z notesu kartę i wręczył ją proszącemu.

PRZYKRY WYPADEK.

Przechodząc przez plac Napoleona, koło lombardu, zapytał jeden z komisarzy pewnego pana.

— Która godzina?

— Panie, ja właśnie przed chwilą...

Tu nastąpiło wymowne spojrzenie w stronę lombardu...

UPRZEJMOŚĆ SWOJEGO RODZAJU.

P. Walenty Miętka, dozorca, jest człowiekiem niesłychanie uprzejmym. Miły ten i uprzejmy człowiek, zobaczywszy przed sobą komisarza uprzejmości, za prosił go na swą ławeczkę w bramie i przyprowadził do niego, powiedział:

— Ciężkie teraz czasy, że aż strach, ale jeśli pan myśli, że z tej uprzejmości co dobrego będzie, to niech ta będzie. Wypijmy za tę uprzejmość.

I wypił.

Opis, który podajemy jest za ledwie początkiem przygód naszych komisarzy. Nie możemy jednakże pominąć uprzejmego zachowania się p. majora Burakowskiego z P. K. U., który wyjaśnił nam wszelkie zawiłości komisji kontrolnych, przez... telefon.

CI, KTÓRZY OTRZYMAJĄ A. B. C. I.

Oto początek listy tych, którym w uznaniu ich uprzejmości ofiarowaliśmy dwutygodniową prenumeratę A. B. C.

1) p. Maksymilian Muszyński, Grzybowska 69-17; 2) p. Czerwiński, Kierownik Biblioteki publicznej, Koszykowa 26; 3) p. major Burakowski, Ślińska 10-5; 4) p. Irena Otto, telefonistka, Sosnowa 4-25; 5) p. Heyman, Skorupki 10-23; 6) Inż. W. Sujkowski, Koszykowa 50; 7) p. Eug. Wisłowiejska, Aleje Jerozolimskie 39-19; 8) p. Eugeniusz Morawski, Wspólna 14-36; 9) p. Mikołaj Baranowski, Twarda 45-25; 10) p. inż. Gustaw Jakobfeld, Mazowiecka 19; 11) p. Jan Wacławek, Hoża 60; 12) p. Włodz. Kopaczynski, Tamka 42, m. 3; 13) p. Edmund Mieroszewicz, Piękna 21, m. 23; 14) p. Mieczysław Przybyłowski, Nowogrodzka 22, m. 8; 15) p. Wacław Sikorski, Koszykowa 30; 16) p. Janina Skoczak, Grójcka 2; 17) Bolesław Tkuczyk, Milanówek, willa „Janowskiego”; 18) Bronisław Wesołowski, Sosnowa 1; 19) Włodzimierz Karpiński, Sosnowa 1; 20) Janusz Michałis, Nowowiejska 15; 21) Włodzimierz Cywiński, Marszałkowska 15; 22) Edward Kryszczak, Szopna 9; 23) Jan Czarkowski, Kazimierowska 5; 24) Bolesław Raszewski, Towarowa 44; 25) Stanisław Niewiara, Przemysłowa 6; 26) Ludwik Popiel, Warszawa Poczta 2; 27) Wilhelm Szydlar, Rybaki 19; 28) Kazimierz Jaguś, Sieradz, Polna nr. 3; 29) Stefania Plutecka, Kalisz, Staszyc 14; 30) Jerzy Gołaszewski, Czackiego 10; 31) Stanisław Olszewski, Kapitulna 7; 32) Stanisław Śliwiński, Wilcza 27; 33) Szeptowska Stanisława, Tamka 32; 34) Edward Lejbrandt, Marszałkowska 127; 35) Tadeusz Branicz, Nowogrodzka 78; 36) Paszkowski Wacław, Chmielna 13; 37) Górnicki Stanisław, Nowy-Swiat 57; 38) Fryze Józef, Sklep Pakulskich — Bracka róg Chmielnej; 39) Janicki Tadeusz, Chmielna 25; 40) Zofia Szewczyk, Sieradz — Przy Trasie; 41) Stanisław Iwański (Drużyni konduktorskiej stacji Piotrków); 42) Julian Dziaduchów, Freta 47; 43) Czesław Dąbrowski „Tygodnik Ilustrowany”; 44) Walerja Potrzebowska, Dobra 63; 45) Mikołaj Markiewicz, Poście restaurant; 46) Janina Nagaj, Marszałkowska nr. 58; 47) Bolesław Gawlik, Sienna nr. 16; 48) Dr. Aleksander Ujejski, Krucza 5; 49) Tadeusz Konopacki, Nowy-Swiat 42; 50) Albin Przeszkodziński, Ziarna 12; 51) Dr. Eugeniusz Sestert, Chmielna 19; 52) Stanisława Zielińska, Sieradz, Polna 3; 53) Napoleon Sumpoliński, Miedziana 5; 54) Wacław Naziembło, Madalińskiego 18; 55) Jan Fogle, Em. Plater 14; 56) Jan Styczeń, Aromatnia 26, dom kolejowy; 57) Stanisław Pospiech, Em. Plater 20; 58) Ignacy Dąbrowski, Chmielna 122; 59) Wacław Deloat, Smolna nr. 25; 60) Stanisław Wasilewski, Szara nr. 61; 61) Ludwik Synoradzki, Wspólna 47a; 62) Jerzy Latterman, Wawer, Anin — willa p. Biernackich; 63) Edmund Ratowski, Nowy-Swiat 24; 64) Teofil Zakrzewski, ul. 11 listopada 34; 65) Henryk Sosnowski, Chłodna 68;

BIAŁY OGIEŃ

Licytacja była skończona. Większość publiczności opuściła salę, pogrążoną teraz w tajemniczym półcieniu. Paweł Savill, pozostał jeszcze na chwilę, aby zamienić kilka słów z antykwariuszem, Jakubem Garnettem, trudniącym się rozsprzedaniem aynnych zbiorów Davenaut'a.

Zbiory te istotnie były wspaniałe, bo Davenaut poświęcił dla nich ogromny majątek. Garnett dawał jeszcze ostatnie zlecenia robotnikom, zajętym przy ekspedycji zakupionych dzieł sztuki.

Paweł Savill nie nudził się, czekając na przedsiębiorcę; cała uwaga jego skoncentrowana była na pewnym obrazie, który od niejakiego czasu wywierał nań dziwny i niewytłomaczony urok. Umieszczony był w katalogu pod numerem 23 i zatytułowany: „Feu blanc” (Biały Ogień).

Było to dzieło francuskiego artysty Durocq'a, którego nazwisko po raz pierwszy obito się o uszy młodego malarza. Oczy jego, oczy poety i marzyciela, błędziły w zamyśleniu po wspaniałym płótnie. Pewna kobieta powiedziała, że w oczach przegląda się dusza, stworzona dla tragedji. Savill miał niewątpliwie domieszkę krwi południowej o czem świadczył dostatecznie śniady kolor twarzy i czarne, fioletowe niemal włosy.

Garnett wydał potrzebne zlecenia i zbliżył się do Pawła.

— Nadszedł rezultat licytacji, — rzekł z dobrodusznym zadowoleniem, — widzę jednak, że panu trudno będzie rozstać się z tem arcydziełem...

— Tak... Niech mi pan coś powie o Durocq'u.

— Pan Avory, nabywca obrazu udzieli panu lepszych informacji. Ja wiem tylko tyle, że żył za Ludwika XIII.

— Któż to jest pan Avory.

— Ma wspaniałą pałac na Hampstead i kupuje ten portret do swojej galerji. To bardzo miły i kulturalny człowiek.

— Jak pan myśli, czy pozwoli mi zrobić kopję?

— Być może. Widzę, że pan zakochał się w tym obrazie.

Ciemny rumieniec na twarzy młodzieńca był jedyną odpowie-

dzia. Garnett zapalił lampę. Strumień światła padł na „Biały Ogień”. Z obrazu spojrzali ciemne, fiołkowe, oczy, w których nie było ani cienia tęsknoty, a raczej krzyk triumfu własnej piękności. Ogień jej miedzianych włosów, usta kuszące, bez uśmiechu, usta pełne obietnic szaleńczej radości, pożądania bez granic, straszne zapowiedzi okrucieństwa, bólu, śmierci niemal, świadczyły o tem, że kobieta ta była tajemniczym demonem swego wieku, cudowną zagadką, ucielesnioną siłą zmysłowego czaru.

— Idziemy, — rzekł po chwili Garnett. Późno jest.

Małe normandzkie miasteczko było dnia tego świadkiem tragedji. Na rynku spalono żywcem kobietę, oskarżoną o czary. Średniowiecze. Wiek inkwizycji i przesądów.

Młody hrabia Bernard de la Fontaine przywiózł sobie rok temu z Paryża uroczą Marie Derys. Kim była, nie wiadano. Wiadomem było tylko, że młody hrabia za nią szaleje, że szaleje, za nią całą złotą młodzież Normandji.

I tylko stary ojciec Bernarda, obojętny na jej wdzięki, czekał

sposobności, aby pozbawić syna kochanki, a stare szlacheckie nazwisko uwolnić od hańby. Sposobność nadeszła. Hrabia Bernard wyruszył na polowanie w góry Ardeńskie, Marie nie chciała mu towarzyszyć. Aby ośłodzić jej samotność polecił malarzowi Arturowi Durocq, namalowanie jej portretu.

Marie przyjeżdżała codziennie z licznym i wesołym orszakiem do pracowni malarza. Nigdy jeszcze nie stworzył Durocq takiego arcydzieła. Pędzlem jego tym razem kierował nie tylko geniusz, ale i miłość, której ofiarą padł, jak wszyscy inni. Obraz swój zatytułował: „Biały Ogień”. Tak bowiem w myśli swojej nazywał kobietę.

Wkrótce potem nadeszła wieść o śmierci młodego hrabiego. Jedni przypisywali ją febrze, panującej w wilgotnych lasach ardeńskich, inni podejrzewali, że przyczyną śmierci były czary.

Któż był ich sprawcą?

Stary hrabia nie wahał się ani przez chwilę. Marie stanęła przed sądem. Przewodniczącym sądu był starym przyjacielem hrabiego. Śledztwo nie trwało długo. Marie nie miała przyjaciół. Wyrok brzmiał: „Śmierć

przez spalenie na stosie”. W chwili ogłoszenia wyroku Marie stała wyniosła, pogardliwa i w wielkiej sali ratusza ponuro zabrzmiął jej głos: „Hrabo de la Fontaine, nie wszystko między nami skończone. Wierzę, że nadejdzie chwila zemsty, jeśli nie na tobie, to na twoich potomkach”!

Pośrodku rynku widniał na drewnianym wzniesieniu wielki stos z pni i gałęzi. Zgromadzone tłumy w skupionem milczeniu czekały na finał dramatu. Z bocznej ulicy wysunęła się straszna procesja: otoczona tłumem halabardników, w pogrzebowym blasku pochodni szła Marie Derys spokojna, z martwym wyrazem na bladej twarzy, za nią szedł krwawy kat a dalej postępował Wysoki Sad i czarny tłum mnichów z żałobną pieśnią na ustach. Ostatnie dźwięki dzwonów konały w oddali...

Durocq, zmieszany z tłumem widzów, uświadomił sobie w tej chwili, że nigdy nie widział niewiasty tak doskonale pięknej, ta dziwną pięknoscią pełną tajemniczej grozy... Wzrok jej błędził ponad morzem głów i głań w jakiejś dali bez granic. Nie poruszyła się nawet kiedy kat przywiązywał jej śnieżne ciało okryte tylko nędznym ła-